

pachną i nęcą. Pieniądze a sława, czyn i order a spokój sumienia, a choćby nawet tylko litość dla skazanych na bombę ministrów i litość dla skazanych na szubienicę ideowców: dla duszy rosyjskiej, sentymentalnej i marzycielskiej, żadnej użycia i ambitnej, służbistej i nieposkromionej, jest z czego zostać już na całe życie... Gamletem Gamletowiczem.

I przytem zmienna to dusza— jak pogody marcowe, zgnęła trochę jak klimat nad Newą. O! na przykład— Włodzimierz Lwowicz Burcew, bez zajęcia, więzień petropawłowski, wygnaniec i zbieg syberyjski, niegdyś Landesena druh, brat i powiernik, potem anarchista szwajcarski, dziś wielki prokurator rewolucyjny... Ktokolwiek przegląda prasę paryską ostatnich miesięcy, nie może mieć najmniejszej wątpliwości, że jedynym jego zajęciem jest dziś pisanie sensacyjnych artykułów do gazet po kilkaset franków od sztuki. Idee, dążenia, hasła, cele doniosłe, wszystko to zeszło na plan drugi. Obecnie jest już tylko jedno— wielka fabryka sensacji za cenę złota! Hekkelmanowi dostarczały go podatki mieszkańców Rosji. Burcewowi pięciosusówki ciekawych Paryżan. Szał złota jest już jednak górującą nutą w całej pracy Włodzimierza Lwowicza: niebezpieczny to szał, i drogi, po których prowadzi— niepewne...

Jeśli Bakaj powróci do ochrony, a sensacja wyczerpie się, kto wie jeszcze, jakim ewolucjom ulegnie płynna dusza dzisiejszego bohatera dnia? gdzie i kiedy, pod jakim wypływie nazwiskiem wielbiciel Lucchenich i Hartingów pogromca? Dziś jest w każdym razie przede wszystkim współzawodnikiem pocziwego Rouletabilla, który solidarność zawodową ceni nad wszystko. Nie powie więc on o nim nic złego: ale znamy jego zwyczaje i jego pogodną nieufność do wszystkiego i wszystkich. Można się założyć, że Włodzimierza Lwowicza nie spuści z oka. Nasz sympatyczny kolega Rouletabille wierzy tylko w jedno: w ogromną wartość prasy i kontroli publicznej przez jawność. Wie, że swoboda prasy oddaje społeczeństwu więcej usług, niż najczujniejsza ochrona—i cokolwiek myśli o Burcewie, cieszy się, że członki drukarskie dławią nikczemność, choćby nawet najgłębiej zatajoną i najpotężniej protegowaną. E.



Sprawa Landesen-Harting w Izbie francuskiej.

Trybuny Izby wypełnione szczelnie. Lawy ministeryjne obsadzone, jak przystało na dzień krytyczny pierwszego rządu. W łóżach dziennikarskich kursują z ust do ust nazwiska obecnych na sali przedstawicieli zagranicznych ambasad. Porządek dzienny: dyskusja w sprawie polityki generalnej, jądro dyskusji: sprawa Landesen-Hartinga i atak lewicy na rząd Clemenceau, atak ostatni, przedwaka-

Wszczynam rozmowę z p. Pierre Albinem, sprawozdawcą z lby kilku wybitnych dzienników francuskich, publicystą, który od lat nie rozstaje się z deputowanymi...

— Czy pan przewiduje na dzisiaj burzę?

— Nie, panie, nawet nie postrzegam chmur. Clemenceau ma, po ostatniej swej mowie, silniejsze stanowisko, niż kiedykolwiek...

— A Landesen-Harting?

— Ten nie zaważy. Clemenceau niejednokrotnie dowiódł, że mu dokuczyły policye zagraniczne, operujące we Francji. Interpelacja Jaurès'a jest mu nie na rękę. Możeby starał się rzecz zbagatelizować... przejść do porządku dziennego — ale ponieważ ex-naczelnik policyi rosyjskiej Ratajew ogłosił w *Matin*'ie list w „obronie” policyi, ponieważ uczynił to samo Bint, dzisiejszy jej działacz, więc wątpię, aby Clemenceau mógł pójść za Ratajewem i Bintem...

* * *

Odgłos bębna. Prezydium zasiada. Posiedzenie otwarte. Po załatwieniu kwestyi porządkowych, socjalista Willm idzie w tyralierce na Clemenceau i konstatuje fakt, że adwokat Tomasini, francuz, prowadzący sprawę rosyjanina, oskarżonego o zamach na życie rosyjskiego urzędnika policyi, był śledzonym przez policyę zagraniczną.

Deputowanemu Willmowi sekundują Gauthier i Rudelle, a przyświadcza cała Izba.

Na trybunę wchodzi Jaurès i wygłasza płomienną mowę, rozbiegając rewelacje Burcewa, wyluszczać, kim był Azef nie szczędząc ani Hartinga, ani Ratajewa, a w żywych obrazach przedstawiając samowolę obcych policyi na ziemi francuskiej.

Mowa Jaurès'a wywołuje piorunujące wrażenie. Stąd, gdy leader skrajnej lewicy zwraca się do prezesa ministrów z żądaniem położenia kresu... wszystkie oczy zwracają się ku miejscu, gdzie wśród pogłowia rządu widnieje szeroka, lysa, oko-



Posel socjalistyczny, Jaurès.

Iona białemi jak mleko włosami, czaszka Clemenceau.

Prezes ministrów dźwiga się powoli i odpowiada spokojnie:

— *C'est fait, monsieur Jaurès!*

Burza oklasków zrywa się w Izbie.

Wynik głosowania? — „Unicestwienie policyi cudzoziemskich, działających we Francji, uchwała się jednogłośnie przez podniesienie rąk”.

* * *

Zwróciłem się znów do p. Albina.

— Widzi pan — rzekł z właściwą sobie flegmą,—swoją drogą ten Burcew jest nietęgim patriotą rosyjskim. Mógł być przecież zadowolony ze swych odkrycia na zakończenie sezonu spotkań naczelników państw. Szkoda! Moglibyśmy się byli pozbyć gości policyjnych nierównie zgrabniej.

— Za pozwoleniem, a jak pan rozumie owo unicestwienie zagranicznych policyi?

— Tak, jak je postawił Clemenceau: policyantowi zagranicznego mocarstwa grozi za byle ruchem... banicya.

* * *

Nie sprawdziła się przepowiednia p. Albina: w kilka dni potem zachwiał się gabinet, a rzeczywistą tego przyczyną była prawdopodobnie sprawa Azef, Harting i t. d. Paryż, w lipcu. Lech.

Pawilon „Świata” na Wystawie w Częstochowie.



Projekt p. Brunona Paorockiego. W pawilonie tym będzie się mieścić również zakład fotograficzny „Świata”, który dokonywać będzie zdjęć dla naszej redakcji.



Scena z aktu III-go sztuki Antoniego Ohorna: „Klasztor”.

Z teatrów warszawskich.

TEATR LETNI. „Klasztor”, sztuka w 5-u aktach Antoniego Ohorna.

W dali majaczeją śnieżne szczyty Alp, w ukwieconej dolinie rozpostarł swe panowanie klasztor. Rządzi duszami okolicznych mieszkańców. Igdy uboga wieśniaczka puszcza wodze marzeń, widzi syna w zakonnym ubraniu, przechadzającego się po ogrodzie klasztornym wraz z innymi patrami.

Młodzieniec odbywa nowicyat. Gorąca dusza zrywa się do idealnych wzlotów, pragnie czytać w wielkiej Ewangalii Piękna, pożąda silnych wrażeń i wzruszeń,—twarda reguła grozi, niby kamień grobowy, zamknięciem w martwym, śmiertelnie spokojnym oderwaniu się od świata i ludzi.

W klasztorze, jak w każdym środowisku, są ludzie dobrzy i źli, umysły ciasne, doktrynerskie, i serca szlachetne, pełne miłości i przebaczenia. Jedni rozumieją walki wewnętrzne, które toczą się w duszy Pawła,—i współczują z niemi; inni nie mają dla nich litości. Jedni szukają w ciszy klasztornej ukojenia dla swych dusz zboliałych; inni wnoszą tutaj nawet poziome instynkty karyerowiczów.

Ogarnięta obłędem religijnym matka chce i córkę poświęcić Bogu, choć dziewczyna kocha uczciwego człowieka i pragnie być jego żoną. Paweł gotów uczynić ofiarę z siebie, by ratować siostrę. Lecz gdy przychodzi moment decydujący, gdy trzeba złożyć przysięgę na zawsze, — odstępuje go odwaga, zwycięża pragnienie życia: — „Nie mogę!” — woła i ucieka z przed ołtarza, bieży w świat...

Zatarg jest mocny. Lecz autor nie sięgnął głębiej do dusz ludzkich, wystarczyły mu te krzyki, które wy-

dzierają się na zewnątrz. Stąd jego sztuka, składająca się z luźnych obrazów, ma wszelkie cechy melodramatu, przeznaczonego dla szerszych warstw. W krajach, gdzie fanatyzm religijny czyni spustoszenia, podobna sztuka może budzić zajęcie. Polska dotąd opierała się zwycięsko takiemu fanatyzmowi, — duszę polską, przywiązaną szczerze do wiary katolickiej, od wieków cechowała w sprawach religijnych szlachetna tolerancja, której nie zdołały i nie zdołają zakłócić zabiegi róż-

nych mąciwodów. Osnowa „Klasztoru”, aktualna być może w południowych Niemczech, nam wydaje się obcą, zaś gruba robota autora, gdy wątek jej tak subtelnej i delikatnej jest natury, niejednokrotnie drażni w przykry sposób. Powiedział ktoś dobrze, że sztuka ta w równej mierze nie zadowolni wolnomyślnych, jak wierzących. Wiedeńska publiczność może płakać nad losem nieszczęśliwego leśnika, którego niemilosierny przeor wyrzuca na bruk za to, że czytuje „Neue Freie Presse”. Dla nas ten organ semickich giełdziarzy i polakożerców jest zbyt mało sympatyczny, byśmy płakali nad dołą jego zwolenników. Mimo doskonałego, tętniącego życiem przekładu Wład. Rabskiego, mimo wystawy bardzo starannej (reżyserował p. Bednarczyk) i gry przeważnie wybornej, „Klasztor” ani swą treścią, ani ciężką, prawdziwie niemiecką fakturą nie jest w stanie obudzić silniejszego zainteresowania.

Z pośród wykonawców wyróżnić należy przede wszystkim pp. Knake-Zawadzkiego i Różańskiego, którzy stworzyli typy bardzo charakterystyczne i zajmujące, delekie od zwykłego aktorskiego szablonu. Pp. Bednarczyk, Brydzyński, Wilczyński, Lenczewski, Janusz, Szymanowski, Karpowicz i Wojdałowicz (świetny w roli jowialnego zakonnika), oraz pp. Dulębianka i Bogusławska tworzyli zespół godny uznania.

S. K.

Główny Komitet Wystawy Przemysłu i Rolnictwa w Częstochowie.



W medalionach, rząd 1-szy: Zym. Muśnicki, Tad Chwałibóg, Adam Jabłoński, Teofil Fiszer, Ad. Michalski, książe Awałów, Przeor paulinów, O. Rejman, dr. Biegański, Leopold Kohn, Edw. Geisler, inż. Terakowski, Fr. Szanior, 2-gi rząd: Edm. Jankowski, Marcin Ginsberg, Fr. Brauński, Jaquesson, J. Szlenkier, Wł. Zukowski, poseł ziemi piotrkowskiej, ks. dziekan Puacz, dr. K. Benni, prezydent miasta Głazek, Piotr Hoser, Wł. Szacki, 3-ci rząd, stojący: Łacki, Siemieński, A. Janowski, Zawada, Mastłowicz, Zaks, Cygański, 4-y rząd: T. Wilski, Dzierzbicki, Alf. Bogusłowski, H. Markusfeld, K. Reklewski, L. Mońkowski, Wł. Kozłowski, K. Grossman, Biedrzycki, 5-y rząd, stojący: Szwajcer, St. Szymański, Jan Grossmann, Karol hr. Raczyński, Stefan ks. Lubomirski, Wł. Małkowski, ks. kan. Fulman, G. Wojski. Fot. Trzcibski.